Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 30. Kwietnia 1899.

Z bieżącej chwili.

Lwów 30 kwietnia.

Z Wiednia donoszą, że **poseł japoński** Takahira miał dnia 27 b. m. audyencyę u cesarza. Co do pomnożenia **wojska austryackiego**, zwłaszcza piechoty, mówią, że będą oraz utworzone trzy nowe bataliony bośniackie. Pomnożenie jazdy i artyleryi odłożono podobno do roku 1891. **Flocie austryackiej** mają przybyć dwa nowe pancerniki i trzy krążowniki, których koszt na trzy lata rozłożony zostanie.

Zbliżyły się dwa zacięte wrogi — **Anglia i Rosya**. Wypadki na całej kuli ziemskiej zanadto szybkim rozwijają się pędem i zdaje się, że tuż tuż przyjdzie do rozrachunku między wielorybem a niedźwiedziem — ale i jeden i drugi boją się do tego przystąpić już teraz. Uzbrojenie caratu w nowe działa i karabiny dopiero za trzy lata ma być dokończone; kolei Sybirskiej daleko jeszcze do wykończenia, a podobno potrzeba będzie przemienić jej tor na normalny, a zatem zmienić też mosty i wagony. Anglia, jeżeliby mogła liczyć na flotę Stanów Zjednoczonych, to mała jej stąd pociecha, skoro jej przedewszystkiem potrzeba armii, daleko potężniejszej, niż ją ma obecnie. A nawet do obsługi floty angielskiej, jaka jest teraz, nie dostawałoby w razie wojny 25.000 ludzi — a cóż dopiero, gdy ta flota powiększoną zostanie olbrzymio!

Rozprawa zatem między Anglią a Rosyą musi być przez obie strony odroczoną i obie one starać się muszą nadto, aby jakie niesamowite przypadki nie zmusiły przed czasem do rozprawy. Co potem będzie? — któżby na razie pytał!

We Francyi znane sprawozdanie rosyjskiego ministra skarbu Wittego bardzo przykre wywarło wrażenie. Dzienniki paryskie podnoszą, że Rosya przecie nie zapomni, jak poważne Francya, jej sojusznica, ma interesa w Chinach i nie uzna przywilejów angielskich, któreby ubliżały prawom Francyi, która umożliwiła Wittemu przeprowadzenie jego wielkich projektów finansowych. Ale podobno straciła mir w Petersburgu ta Francya, która gdy wielkie wszechdziejowe zmiany się wyłaniają, tem jedynie daje światu znać o sobie, że przez całe lata daje się wlec po rynsztokach dreyfusyady.

W **Chinach** ważny krok naprzód uczyniły **Niemcy**, zapewne wobec rokowań anglo-rosyjskich, aby uprzedzić ewentualne przykre dla Niemiec wypadki, Anglia bowiem rości sobie prawo do wyłącznego wpływu na dorzecza Yangtsekiangu. Ks. Henryk pruski, brat cesarza i dowódzca eskadry niemieckiej na wodach wschodnio-azyatyckich, wybrał się z Shanghaju i krążownikiem „Gefion“ popłynął w górę Yangtsekiangu do Hankowa, leżącego o 584 mil morskich (około 150 mil naszych) w głębi Chin. Berlińska *Post* pisze: „Yangtsekiang jest najważniejszą w Chinach drogą okrętową, idącą prowincyami gęsto zaludnionemi; przy pomyślnym stanie wody mogą parowce oceanowe dopłynąć nią aż do Hankowa. Cały ruch okrętowy na tej olbrzymiej rzece był dotychczas zmonopolizowany przez Anglików i Chińczyków. Teraz będzie tam reprezentowana także bandera niemiecka, albowiem jeszcze tego lata dwa, na rachunek rządu niemieckiego zbudowane parowce eleganckie utworzą regularną, celom niemieckim służącą komunikacyę między Szangajem a Hankowem. A właśnie też donoszą, że także druga niemiecka firma wschodnio-azyatycka zamówiła kilka parowców dla udziału w żywym ruchu pasażerskim i towarowym między oboma ogniskami handlowemi.

Po pokoju szimonoseckim uzyskały Niemcy od Chin jurydykę w Hankowie, której znaczenie dla handlu obcego a zwłaszcza niemieckiego stale się wzmaga. Hankow bowiem jest centralnem ogniskiem handlu dla całych Chin środkowych, zachodnio-północnych i północnych. Obrót jego o ile pod kontrolę urzędów cłowych podpada, wynosi około dwieście milionów marek rocznie, z którego przeszło połowa przypada na herbatę i wywozem jej zajmują się Anglicy i Rosyanie, ale cała reszta handlu jest w ręku kupców niemieckich.

Hankow — pisze *Post* — jest już obecnie najważniejszym portem otwartym w głębi Chin, a jako przyszły węzeł kolei Pekin-Kanton i początek przyszłej kolei Yangtsekiańskiej jeszcze bardziej się rozwinie. Zadzierżawiona „na wieczyste czasy“ posesya niemiecka w Hankowie może przeto stać się podwaliną dalszego rozwoju i rozszerzenia się przedsiębiorczości niemieckiej wewnątrz Chin.

Już z parlamentarnego wywodu włoskiego ministra spraw zagr. Canevaro przebijało się, że **Trypolis**, a właściwie jego tyły mogą Włochy uważać dla siebie za stracone. Teraz donoszą z Rzymu, że Włochy usiłowały nakłonić Portę do protestu przeciw konwencyi anglo-francuskiej, ale napróżno, ponieważ Turcya nie może Włochom przebaczyć ich interwencyi na Krecie.

Porta ograniczyła się na nijakich ustnych wyjaśnieniach. Taksamo Francya i Anglia odmówiły Włochom wszelkich ustępstw co do tyłów Trypolisu. Gabinet francuski oświadczył, że już tyle ustępstw poczynił wobec Anglii, że dalsze ustępstwa mogłyby go narazić na upadek. Anglia zaś oświadczyła, że nie może na Francyę, która się już dla niej tak uprzejmą okazała, napierać w interesie Włoch.

Nowym a bardzo ciekawym faktem jest szerzenie się **misyj mahometańskich** w Afryce, mianowicie w niemieckiej i angielskiej Afryce wschodniej. Wedle anglikańskiego czasopisma misyonarskiego apostołowie islamu tak skrzętnie się uwijają, że misye protestanckie w Ugandzie i około jeziora Wiktorya-Nyanza głowę tracą. Dawniej islam szerzył się zapomocą miecza, obecnie jeszcze skuteczniej działa orężem pokoju. Islam zreformował swoje zakony i po cichu zamienił je w wielkie towarzystwa misyonarskie. Z niezliczonych misyj mahometańskich w północnej Afryce wyruszyło tego roku przeszło czterystu misyonarzy do rozmaitych ludów, którzy systematycznie prowadzą propagandę i rugują misyonarzy chrześcijańskich.

Pisma angielskie podnoszą, że państwa kolonialne powinne misyom mahometańskim wyznaczyć osobne okręgi, jak już podzielono okręgi misyj protestanckich i katolickich —inaczej może między Afrykanami dojść do wojen religijnych, co się już teraz tu i ówdzie zapowiada.

Amerykanie zrobili **Niemcom** znaczne ustępstwa na **Samoa** — admirał ich Kantz, który znieważył był funkcyonaryuszów niemieckich, odpłynął z Apii do wolnego dla Amerykanów portu traktatowego Pago-Pago. To też wzmaga się w **Anglii** nienawiść do **Niemców**. *Berl. Tageblatt* donosi, że w trzechsetną rocznicę zgonu Cromwella w londyńskim kościele „City Temple“ kaznodzieja dr. Parker i prezydent parafii dr. Mac Kennel takimi wyrazami obrzucali z ambony cesarza niemieckiego i sułtana, że niepodobna ich powtórzyć w gazetach niemieckich.

Syonizm a rabinizm.

W ruchu syonistycznym zajmuje jedno z wybitnych miejsc Mandelsztam, żyd kijowski „naczelnik syonistów wschodnich“. Jak dotychczas, rabini t. j. urzędowe żydowstwo nie oświadczyli się stanowczo ani za syonizmem ani przeciw niemu i to właśnie gryzie syonistów, bo nie mając poparcia starszych w narodzie, nie mogą rozniecić skutecznej agitacyi. Postanowił temu zaradzić p. Mandelsztam i w hebrajskiem piśmie warszawskiem *Hacefira* zamieścił artykuł, w którym zapowiedział, że rabini zamyślają obłożyć syonizm klątwą.

Na ten artykuł posypały się odpowiedzi, z których widać, że sfery rabińskie nie są w gruncie rzeczy wrogie syonizmowi — i o takie właśnie wyznanie Mandelsztamowi chodziło. Dla nas mają te artykuły o tyle znaczenie, że są zapowiedzią wzmagania się ruchu syonistycznego między żydami. A u nas przecież najwięcej żydów.

Tak z pierwszą odpowiedzią p. Mandelsztamowi wystąpił rabin Abelsohn, który twierdzi, że cel syonistów i rabinów zbiega się u jednej tylko mety, różną drogą pierwsi i drudzy dążą w jednym kierunku. Powołując się następnie na cytaty z talmudu, zalecające ideę syonistyczną, tudzież na największe powagi rabiniczne, protegujące syonizm, rabin Abelsohn dochodzi do wniosku, że myśl, syońska jest „nicią, wiążącą wszystkie części zboru Izraela, jest siłą tajemnie ukrytą, która zbliża młodzież żydowską do uczuć religijno-narodowych, zanikających wśród warstwy inteligentnych żydów. Jeżeli syonizm tyle tylko uczyni, że nawróci dziesiątki tysięcy młodzieży do narodu i Boga żydowskiego, to już dosyć. Rabini czują, że siła tory słabnie i zanika coraz bardziej, a mają nadzieję, że gdy się złączy ogrom żydów wspólnie, tora się utrzyma i nadal będzie miała siłę życiodajną. Młodzież, walcząc teraz o utrzymanie swej narodowości, przejdzie w następstwie do przestrzegania praw i postanowień tory“ i t. d. i t. d.

Druga odpowiedź nadeszła z Paryża. Autor jej także, zdaje się, rabin, stwierdza przedewszystkiem fakt, iż „nie ma na całym świecie żyda, bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa, któryby nie pragnął z całego serca, aby żydzi powrócili do swej ziemi, założyli państwo własne i rozesłali potem posłów swoich do wszystkich stolic świata.“ Tylko drogi i środki wybierają do tego różne. „Już piętnaście lat temu żydzi poczęli pocichu kolonizować Palestynę, a teraz wielu nie życzy sobie rozgłosu i nie chce, aby o żydach rozprawiali wrogowie Izraela we wszystkich krajach.“ Autor sądzi, że cudem niemniejszym, niż przyjście Mesyasza na ośle lub chmurze, będzie urzeczywistnienie się utopii syonistów, mających nadzieję, że Turcya ustąpi lub sprzeda Palestynę. Już piętnaście lat temu, gdy zakładano pierwsze kolonie, napotykało się ogromne trudności u rządu tureckiego, obecnie zaś, gdy się rozeszła wieść o chęci żydów założenia państwa w Palestynie, Turcya znienawidziła kolonizacyę, prześladuje ją i przeszkadza jej na każdym kroku. Rząd turecki nie zważa na zapewnienia syonistów, że dążą do jawnego i prawnego postępowania; uważa to za — frazes. Nic przeto dziwnego, że i żydzi sprzeciwiają się syonizmowi. O tem, aby rabini ortodoksi powstali przeciw niemu, autor zapewnia: „nie słyszeliśmy nic do dnia dzisiejszego“.

Najostrzej występuje autor trzeciej odpowiedzi, mieszkaniec Wilna. Ten wprost oznajmia, że „klątwa“ o której pisze p. M., jest wymysłem niegodziwym, fałszem, kłamstwem. „Mieszka w Wilnie, które jest „Jerozolimą litewską“ centrum tory i religii. Mam stosunki z rabinami tutejszymi, z ortodoksami i konserwatystami, a żaden z nich nic o „klątwie“ nie słyszał, rzecz zaś to niemożebna, żeby podobny krok rabini przedsięwzięli bez wiadomości tutejszych rabinów.“

Dalej pisze, że są naprawdę żydzi, którzy uważają syonizm za ruch niebezpieczny i szaleństwo, ale kto ma prawo na nich „klątwę“ rzucić? P. Madesztam słyszał rzekomo, że rabini gotują się do rzucenia „klątwy“ a sam pośpieszył się i już rzucił przekleństwo na tych, co są przeciwni syonizmowi... Takimi przeważnie są ludzie nienabożni, którzy właśnie rąk nie myją i nie chodzą do mykwy. Co do rabinów, to protestuje przeciw fałszywej wiadomości, jakoby rabini sprzeciwiali się syonizmowi. Przeciwnie, wszyscy rabini bez wyjątku są sercem i duszą oddani z dawien dawna idei syonistycznej, krytykując tylko niektóre sposoby postępowania i osobistości niereligijne. Mnóstwo owszem jest rabinów działaczów, czynnie pomagających agitacyi syonistycznej, mając nadzieję, że koniec końców syoniści nawrócą się będą skończonymi żydami, a tora wyjdzie zwycięsko“.

Emigracya do Parany.

Wedle sprawozdania c. i k. wicekonsula w Curitiba, oczekują w Paranie (w Brazylii) w roku bieżącym znowu znaczniejszego napływu emigrantów z Galicyi, a niesumienni agenci emigracyjni i rozmaite firmy transportowe zozsiewają w tym celu w rozsyłanych cyrkularzach fałszywe wieści o stosunkach w Paranie lub zasypują koła włościańskie złudnemi obietnicami. W rzeczywistości jednak stosunki tamtejsze są obecnie dla emigrantów jak najbardziej niekorzystne, a położenie emigrantów mogłoby łatwo stać się nad wyraz smutnem. Dla przestrogi też i pouczenia o istotnym stanie rzeczy, podaje urzędowa *Gaz. lwowska* w dosłownem tłumaczeniu odpowiednie ustępy sprawozdania c. i k. wicekonsula:

„Gdyby rzeczywiście miało się sprawdzić teraz — pisze c. i k. wicekonsul w Curitiba, — że włościanie daliby się nakłonić do emigrowania tutaj, wówczas czeka tu ich wszystkich nieuchronna nędza. Ani centralny rząd brazylijski, ani też rząd prowincyi Parana, nie mają żadnych beneficyów do rozdania emigrantom.

Rząd w Curitiba, z powodu braku funduszów, musiał w pierwszych dniach lutego b. r. odwołać, wprost usunąć wszystkich dyrektorów nowych kolonij. — Rząd ten nie ma dalej do rozporządzenia już żadnych więcej odmierzonych kawałków gruntu, a dziesięć rodzin ruskich, które w styczniu b. r. tu przybyły i odesłane zostały na osiedlenie do kolonii Rio Claro, kręcą się tam, jak się o tem właśnie dowiaduję, z miejsca na miejsce i błąkają, nie otrzymawszy przyrzeczonej im roli.

Baraki i schroniska, które rząd w roku 1895 kazał zbudować na pomieszczenie emigrantów, sprzedał ten rząd w r. z. Jednem słowem, każdy emigrant, przybywający do Parany, jest obecnie skazany zupełnie na samopomoc, a nadzieja jego, iż zaraz dostanie tu kawałek gruntu, nie odpowiada dziś także rzeczywistości, gdyż, jak to jeszcze raz powtarzam, rząd nie ma już dziś w pogotowiu zupełnie żadnych odmierzonych gruntów, nie myśli o tem zupełnie, aby kazać nietknięte jeszcze stopą ludzką tereny odmierzyć i nie ma dzisiaj żadnych już zgoła funkcyonaryuszów w koloniach, aby za ich pośrednictwem mógł wydzielać nowym kolonistom ich osady i wyznaczyć tereny, chociażby nawet nieodmierzone i rzucone w lasy dziewicze, które ani dróg, ani nawet ścieżek nie mają.

Co się zaś tyczy prywatnych kawałków gruntu, które agenci zapomocą broszur i cyrkularzy ofiarują do zakupna, to stwierdzam, że ani jeden z właścicieli tych gruntów nie doniósł o takim zamiarze swoim tutejszemu c. i k. urzędowi, że chodzi im tylko o możliwie jak najbardziej zyskowną sprzedaż ich gruntów, że za jeden dział (lot) t. j. za 25 hektarów ziemi na pół tylko przydatnej do uprawy, za którą rząd po siedmiu latach pobiera zaledwie 500 milreisów, oni żądają do 2.500 milreisów, i że kupcy działów, jeśli nie dopełnią w czemkolwiek uciążliwych zresztą warunków kupna, mogą być w obec smutnych stosunków prawnych w kraju tutejszym łatwo pozbawieni swych posiadłości i pracy na nie wyłożonej.

Rząd brazylijski z chęcią widzi odbywającą się z własnego popędu wychodźców małemi grupami, emigracyę z Galicyi do Parany, jaka miała miejsce w ostatnich dwóch latach, ze swej strony jednak, mimo ponawianych wielokrotnie przez wicekonsulat usiłowań, nie czyni nic, aby przygotować teren dla tej emigracyi, na małą skalę się odbywającej, a to chociażby tylko przez odmierzenie nowych gruntów i przez zbudowanie lub też przynajmniej wytyczenie nowych dróg czy ścieżek.

W obec tłumnej zaś emigracyi — kończy dosłownie wicekonsul — byłby rząd tutejszy zupełnie bezradnym i bezsilnym a jedynym losem wychodźców stałaby się nędza i zguba“.

Wynalazki kobiece.

Przeciwnicy emancypacyi kobiecej wytaczają bardzo często argument, że słabsza połowa rodu ludzkiego odznacza się zupełnym brakiem talentu wynalazczego i że w tym braku tkwi niezmiernie silny dowód jej niższości umysłowej. Tymczasem o braku talentu wynalazczego u kobiet nie może być mowy. Do niedawna tylko nie miały one niezbędnych podstaw naukowych, na których wynalazki opierać się muszą. Technika i pokrewne dziedziny, w których powstają najliczniejsze i najdonioślejsze wynalazki, była przecież dla nich przez długie stulecia zamkniętą a i dziś panie tylko o „wyższe“ umiejętności, o prawo i filozofię się ubijają.

Mimo to i w najdawniejszych czasach żyły kobiety, które poczyniły znakomite wynalazki, jak np. Hipatya, która już w V stuleciu wynalazła aerometr, jak Barbara Uttmanówna, która wynalazła przyrządy do fabrykacyi koronek itd. Zważyć zresztą wypada, że prawdopodobnie były takie wynalazki, których dokonały kobiety, które jednak pod męzką flagą w świat poszły.

Z chwilą gdy kobieta zaczęła brać udział w pracy na chleb i zabrała się do głębszej pracy nad własnym umysłem, wzrósł i udział płci słabej w dziedzinie wynalazków Wedle statystyki adwokata patentowego Lüdersa uzyskało w roku 1897 w państwie niemieckiem 40 kobiet patenty za wynalazki. Ogólna cyfra przyznanych patentów wynosiła w tym roku 5440. Jest to niewątpliwie procent mały, ale ze względu na młodość pracy kobiecej w dziedzinach nauki i techniki wcale pokaźny. Biuro patentowe Schanza wykazuje zresztą znacznie większy procent (4%) kobiet w ogólnej liczbie wynalazców, lubo zaznacza wyraźnie, że uzyskane przez płeć słabą patenty odnoszą się prawie wyłącznie do przedmiotów toaletowych i wchodzących w zakres gospodarstwa domowego.

Austryackie biuro udzieliło kobietom patentów w 1896 roku 53, w 1897 r. 34, a 1898 r. 52. Francya i Szwajcarya nie posiadają dotychczas wykazów statystycznych o wynalazkach kobiecych.

W Anglii opatentowano w 1897 r. 702 wynalazków kobiecych, czyli 2·3% ogólnej liczby wynalazków. Z cyfry tej 148 należało do dziedziny toaletowej, a 106 do zakresu sportu kołowego.

Najwyższy procent wynalazków kobiecych wykazuje oczywiście Ameryka.

W latach 1809—1845 statystyka urzędu patentowego waszyngtońskiego wykazuje rokrocznie co najwyżej jeden wynalazek kobiecy, ale w połowie stulecia. gdy wykształcenie kobiet staje się gruntowniejsze, liczba ta wzrasta do 3, a po wojnie domowej, która ruch emancypacyjny pchnęła na tory raźnego postępu i po której powstało mnóstwo szkół zawodowych i „uniwersytetów dwupłciowych“ udział kobiet w sferze wynalazków z błyskawiczną szybkością coraz szersze przybiera rozmiary.

Ogólna cyfra opatentowanych wynalazków kobiecych w Ameryce wynosiła w początkach 1895 roku 3.924.

Cyfry te potwierdzają chyba dostatecznie hipotezę, że zdobycie bogactw nauki rozwija talent wynalazczy u kobiet. I rodzaj ich wynalazków przemawia za tem. Wynalazki kobiet europejskich należą przeważnie do dziedziny toaletowej i gospodarstwa domowego, w wynalazkach kobiecych amerykańskich natomiast zaczyna już dominować technika. Figuruje tam sporo ulepszeń okrętowych, poprawek w kołach lokomotyw, w piecach kolejowych, w urządzaniu wagonów, hamulcach, przyrządach do zamiatania ulic i t. d. Oprócz tego w zakresie maszyn kobiety amerykańskie dokonały już poważnych wynalazków. Kilka gatunków maszyn do szycia, maszyn do oczyszczania bawełny, maszyna do fabrykacyi miechów papierowych i mnóstwo innych zawdzięcza powstanie swoje kobietom—podobnie podmorskie teleskopy, różne narzędzia chirurgiczne i t. p.

Amerykanki tedy, dzięki swemu rozwojowi umysłowemu i studyom zawodowym, odpowiedziały wcześniej od innych kobiet na sceptyczne pytanie, czy płeć słaba posiada talent wynalazczy, a odpowiedziały szeregiem przekonywujących czynów. Początek ten jest pomyślną wróżbą przyszłości.

ROZMAITOŚCI.

Gród narodów. W Paryżu wre na całej przestrzeni wystawowej. Przedsiębiorcy sadzą się na coraz nowe szczegóły i nowe pomysły. Podajemy na razie ustalony świeżo plan „grodu narodów“.

Na przestrzeni stosunkowo niewielkiej ułożą się w barwny wieniec wszystkie architektury. Obok pawilonu norwegskiego, który z powodu swej kończastej budowy i swych wież zdobnych w dzwony, będzie miał wygląd, jakby wielkiego kościoła, będzie wznosił się pałac niemiecki w stylu niemieckiego odrodzenia. Anglia wybuduje w pobliżu pawilon królewski, odtwarzający pod względem zewnętrznym Kingston House w Bradfordzie nad Avonem, jeden z najpiękniejszych gmachów architektury angielskiej z siedmnastego wieku, stawiany w stylu jakóbowskim. Tu książę Walii złoży wszystkie swe wspaniałe zbiory obrazów, klejnotów, broni itp., otwierając wolny przystęp dla publiczności. Tylko jedna Szwajcarya nie będzie miała osobnego budynku; z powodów finansowych rząd federacyjny postanowił zadowolić się wystawieniem produktów szwajcarskich w pałacach zawodowych.

W części kolonialnej osobliwie dział Indyj holenderskich zapowiada się świetnie. Dzięki energicznym zabiegom swoich komisarzy, Holendrzy otrzymali na ten cel półtrzecia tysiąca metrów kwadratowych, rząd zaś amsterdamski wyznaczył na budynki i urządzenia blisko milion franków

Na najwyższym punkcie terenu zostanie wzniesiona świątynia Buddy w całym przepychu swej architektury, z fryzami o fantastycznych osobach i z przedziwnemi ozdobami. Budowniczowie nie wysnują jej ze swej fantazyi, odtworzą tylko jedną ze świątnic jawańskich.

Tarasy, przecinające spadzistość gruntu, uwypuklą wielce samą budowę; dostępu zaś do gmachu strzedz będą fantastyczne zwierzęta i olbrzymi posąg. Naokoło rozścielą się domy ludności Azyi i Australii, a w nich znajdą umieszczenie grupy ludności miejscowej, wytwory wysp, materyały etnograficzne i przerodnicze do poznania ziem, należących do Holandyi.

Psytakoza. Dla przestrogi amatorów papug podać należy wypadek, jaki się świeżo zdarzył w Rzymie. Pani Pirocci, żona inżyniera, przybyła do Rzymu i zamieszkała w domu pani Pietroni, wdowy po adwokacie. Nowoprzybyła przywiozła z sobą dwie papugi, nabyte od handlarza, który je sprowadził z Paragwaju. Po kilku dniach jedna z papug zdechła, zaraz zaś potem pani Pirocci i jej służąca zachorowały i umarły w ciągu trzech dni. Po nich zapadła ciężko na zdrowiu pani Pietroni. Wszystkie te trzy osoby doznały tych samych symptomatów chorobliwych, ztąd też dr. Marchiafara wpadł na myśl, że przyczyną śmierci była papuga, po grecku *psitakos*, zkąd i nazwa zarazy papuziej *psytakoza*.

Zdaje się, iż zaraza w podobnych wypadkach tkwi w języku, czy też w gardle papugi, zajętem przez zabójcze mikroby. Choroba przybiera rozmaite formy, ale najczęściej objawia się zapaleniem płuc, a czasem i tyfusem z atakami nerwowemi. Dodać należy, iż zaraza ta dotąd należycie zbadaną nie została i nie przybiera też nigdy wielkich rozmiarów, gdyż musi być udzieloną wprost przez ptaka, jak to obserwowano we Florencyi w r. 1895 i w Genui w r. 1897, gdzie zaraza przeszła tylko na osoby, mające wprost do czynienia z papugami.

Rzymski urząd lekarski zajął się niezwłocznie zbadaniem rzadkiego wypadku, pomimo jednak badań, nie znaleziono w ciele drugiej papugi (zabitej w tym celu) żadnych śladów mikrobów. Najlepszy skutek miały doświadczenia robione na królikach, którym wstrzyknięto krew z pozostałej przy życiu, trzeciej osoby. Za to handlarzowi paragwajskich papug skonfiskowano wszystkie okazy ptactwa i poddano je obserwacyi lekarskiej. Z papug tych zdechły już tymczasem cztery. Wogóle lekarze stoją jeszcze wobec zagadki.

Za „swoje".

(Dokończenie.)

— Na, trzymaj koszyk, a tu masz pieniądze. W trzecim domu po tej samej stronie jest skład węgli, przyniesiesz pół puda. Teraz stróż ci pokaże gdzie jest skład, a jutro sama już trafisz.

Anka ujęła drobną, wychudłą ręką kosz duży i poszła posłuszna rozkazowi, nie szemrząc i nie ociągając się. Gdy powróciła zadyszana i zmęczona, uginająca się pod ciężarem kosza, pełnego węgla, chorobliwy rumieniec wystąpił jej na policzki, a pod kroplisty zwilgotniał jej czoło białe.

Za chwilę wysłano Ankę znowu po coś do sklepiku, potem kazano jej kuchnię uprzątnąć, statki pomyć, a wieczorem znowu ją do miasta, co chwila po coś innego ganiano.

I tak codzień.

Biedne dziecko sypia gdzieś w kącie kuchni, przyodziewają ją w stare łachmany, a żywią resztkami z pańskiego stołu, a gdy i tych resztek nie ma, to dziecko głód cierpi. Nie uczy się niczego, pacierza nawet zapomniała. Pracuje tylko ciężko od rana do nocy, nad siły swoje.

I płyną dnie, tygodnie, a w szarem życiu dziecka nic się nie zmienia. Chyba klątwy i szturchańce tylko. Raz je zadaje pan, raz pani, to znów obie razem. Wszak im wolno, toć wzięli dziecko za „swoje" na własność...

Anka jednak z pokorą wszystko znosi, cierpi, nie skarży się, bo i komu?

Raz ją matka odwiedzić chciała, przyszła więc przy niedzieli, w miesiąc coś po oddaniu Anki na Ogrodową. Ale jej nie pozwolono zobaczyć dziecka. Zamknąwszy Ankę w pokoju, pani rozmówiła się z Antoniową w kuchni, tłómacząc jej, że widzenie się z Anką może ją wyprowadzić z równowagi, może zaszkodzić Ance, która zmieniła się już bardzo, bardzo..

Uczy się, powiada dobra pani, robi postępy i nie długo na pensyę ją oddadzą... Widok matki i przypomnienie domu i nędzy mogłoby źle wpłynąć na umysł dziecka rozpieszczonego, wydelikaconego już wygodami i dostatkiem...

Antoniowa słuchała w milczeniu i nie wiedziała czy się radować, czy smucić tem wszystkiem. Dopiero gdy ucałowawszy gorąco ręce dobrodziejki, która jej dzieckiem tak po macierzyńsku się zaopiekowała, wyszła z kuchni — zapłakała żałośnie.

— O Jezu kochany, — lamentowała znowu, — tyla czasu nie widziałam niebogi teraz nie mogę jej zobaczyć!

Ale rychło uspokoiła się zupełnie.

Bo i czegoż tu płakać? Nie widziała Anki to prawda, ale Ance tak dobrze, w domu cierpiała nędzę, a tu uczy się, rośnie w zdrowiu i wygodach wszelakich, dobrzy, poczciwi ludzie przygarnęli ją, tulą, pieszczą, ja" dziecko własne...

No bo przecież wzięli je za swoje".

Feliks Kwaśniewski.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.